„Pył z landrynek” Katarzyna Kobylarczyk

Lekturą września 2025 roku w Dyskusyjnym Klubie Książki w Rawie Mazowieckiej był „Pył z landrynek. Hiszpańskie fiesty” pióra Katarzyny Kobylarczyk, współczesnej (ur. 1980) rodzimej pisarki i reporterki.

Tytuł wyjaśnia tematykę w zupełności i nie ma się co nad tym dłużej rozwodzić – jest to zbiór zapisków autorki z serii wycieczek do Hiszpanii w pogoni za zaliczaniem kolejnych fiest, z których bogactwa i różnorodności ten kraj słynie. Jeśli liczycie na solidny reportaż ze zwiedzania, z poznawania kraju, w stylu Cejrowskiego, to się zawiedziecie. O zbliżeniu się do poziomu Mariusza Szczygła czy Ryszarda Kapuścińskiego nawet nie wspomnę. Ja, jak zwykle, książki nie szufladkowałem, dałem jej szansę nie oczekując niczego, w szczególności bycia reportażem, ale i tak niewiele jej to pomogło.

Czytało się to całkiem fajnie, specjalnie używam tego płytkiego słówka, gdyż idealnie oddaje ono głębię, a raczej jej brak, zarówno dzieła, jak i odczuć czytelniczych nim wywołanych. Owszem, język, styl i narracja przyjemne w odbiorze, choć i tutaj można się przyczepić do używania bez odnośników słów, których znaczenie znane jest tylko nielicznym. W drodze do artyzmu literackiego Kobylarczyk tak się zapędza w „poetyckość”, że aż momentami śmieszy. Na pocieszenie znajdziemy w tekście sporo ciekawostek, choć niekoniecznie o samych hiszpańskich fiestach. Ogólnie sam styl zwiedzania Hiszpanii w wykonaniu autorki jest dla mnie tak powierzchowny, że aż karykaturalny. Nie tylko, że ogranicza się do zaliczania kolejnych miejscówek, bo fiest już niekoniecznie, a przynajmniej nie dogłębniej, niż inni fototuryści, z których sama sobie dworuje. Zdarza się jej nawet wyprawa do zamku, z którego odwiedzenia rezygnuje, bo go nie może znaleźć(!). Przypomina mi to „podróżników” w stylu „gość, który widział wszystkie kraje świata, i nawet w niektórych wylądował”.

W książce znajdujemy prawdziwe perełki, jak poetycki wręcz fragment o tangu i starym flamenco, ale jest tego jak na lekarstwo i przez kontrast tym bardziej razi, czym ta książka mogła być, i czym nie jest. Większość rozdziałów wygląda tak – pojechaliśmy na fiestę, widzieliśmy albo się spóźniliśmy, i wróciliśmy. Niektóre rozdziały mają aż trzy strony (nie kartki!), a niektóre jedną. Wielka czcionka, co trzecia strona pusta i twarde okładki, jakby to było nie wiem jakie dzieło. Ja tego nie kupuję.

O dziwo, książka wywołała w klubie gorącą dyskusję. Nie! Niech się autorka nie cieszy. Nie była to konfrontacja między zachwyconymi i sceptykami, a między tymi, którzy uznali, iż bardzo im się podobała, a którzy byli w mniejszości, i tymi, którzy uznali, iż była tylko OK.

Przekładając to na podsumowanie – można poczytać, jeśli nic innego nie ma pod ręką, ale skoro tyle jest rzeczy świetnych, a życie takie krótkie, więc...

Radosław Magiera

DKK Rawa Mazowiecka

woj. łódzkie